

nie był dla wszystkich czytelny. Na pewno nie jako eseista, a i jako liryk tylko wybiórczo. Wokół nazwiska Miłosza utworzył się nimb. Powtarzane były cytaty z jego eseistyki i z wierszy, często jednak zdeformowane, bo źle zrozumiane. Ludzie byli przeświadczeni, że wiersz wyryty na pomniku poległych stoczniovców napisał poeta, właśnie jako protest na użycie siły przez władzę w Gdańsku, może w Poznaniu, a może w Radomiu. Nie prostowaliśmy tego. Tak współtworzyliśmy ten nimb. Potrzebny był nam wieszcz! Stefan³ wrócił z Warszawy, gdzie brał udział w powitaniu Miłosza. Jarek⁴ dał nam egzemplarze „Zdobycia władzy” i „Zniewolonego umysłu” wydrukowane drobnym drukiem na powielaczowym papierze gdzieś w jakiejś zakonspirowanej drukarni. Miłosz ciągle jeszcze tylko w drugim obiegu. Ciągłe niedostępny dla ludzi. Patrzę na kolegów, koledzy na mnie. Ile potrzebuję czasu na przeczytanie i zrobienie konspektów? Nie potrzebuję dużo, bo znam. Pisałem akurat konspekty z „Polskiego Państwa Podziemnego 1939-1945” Władysława Bartoszewskiego.

– Przecież nie przerwę z tego powodu Bartoszewskiego. Poza tym, ludzie, przeczytajcie to wpięć sami.

Może ktoś się na mnie obruszył. Nie wiem. Nie wiem też czy ktoś przeczytał któryś z tych esejów. Potrzebny był nam wieszcz. Obwieściliśmy przybycie do kraju „człowieka wielkiej mądrości i głębokiego człowieczeństwa” cytując na wstępie zdanie, które padło w KUL-u przy mianowaniu Miłosza doktorem honoris causa: „jeden z największych wśród twórców współczesnej kultury”. Tytuł raportu o przybyciu oczekiwanego wieszca, wydrukowany koślawymi czcionkami na kradzionym papierze, brzmiał: „Poeta pamięta”. „Ten wiersz („Który skrzywdziłeś”) – kończył kolega redakcyjny – „znalazł się na Pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku, pomniku, który od grudnia ubiegłego roku jest pamięcią nas wszystkich”. Stefan w swoim reportażu z powitania Miłosza umieścił w krótkim tekście tyle informacji o patriotycznej postawie wieszca zesłanego nam przez opatrność i tak celnie wybrane cytaty z emigracyjnych publikacji wyklętego poety, że byłem zakłopotany moją indolencją w tym temacie. Po uważnym przejrzeniu prozy Miłosza zaczęła jawić mi się seria bryków, kontynuująca te robione z „Polskiego państwa podziemnego 1939-1945”. Był to przecież dalszy ciąg tego, co Bartoszewski kończył na roku 1945, a Miłosz zaczynał obrazem zniewolenia Polski przez jej „wyzwolicieli”. I tak też postanowiłem dalej to ciągnąć. Nie zdążyłem przed 13 grudnia, a potem....

Gdy opuszczałem Polskę, nic nie było jeszcze pewne, a wszystko możliwe.

Gdy wyjeżdża się z kraju i człowiek nie wie, czy jeszcze do niego powróci, to zabiera

się ze sobą jedną rzecz, której żaden celnik nie odbierze: obraz zapisany w pamięci. Jest na tym obrazie wszystko, co zakotwiczyło w sercu: jakiś krajobraz, jacyś ludzie, jakieś wydarzenia. Jest w nim ostatnia i wieczna wiara w ujrzanie tego raz jeszcze w rzeczywistości, w spełnionej nadziei.

Tymczasem w Niemczech obie te prace, sztandarowe dla zrywu świadomości w Europie za żelazną kurtyną, były znane i komentowane dość szeroko. Ukazały się drukiem i w wydawnictwie ogólnodostępnym już w roku 1953, a ich tłumaczem był Alfred Loeple. Karl Dedecius przetłumaczył i wydał w tym samym roku 1959 małą antologię „Lektion der Stille” („Lekcja ciszy”) z wierszami Przybosa, Różewicza, Miłosza i Leca. Reich-Ranicki opublikował w roku 1980 esej „Aura Poezji”. Czołowy niemiecki krytyk zastanawiał się nad związkiem decyzji Szwedzkiej Akademii Nauk z aktualną wówczas sytuacją w Polsce: „Czy ma to związek z owymi zdumiewającymi i niepokojącymi, ale też godnymi podziwu wydarzeniami, które od wielu miesięcy mają miejsce w ojczyźnie Miłosza? (...) Z literaturą wszystko to, co ma miejsce między Gdańskiem a Katowicami, nie ma w ogóle nic wspólnego. Czy naprawdę nic? Czy w kraju tym istnieje jednak jakiś tajemniczy związek między poezją a rzeczywistością?”⁵

Nazwisko Miłosz było więc w Niemczech znane, gdy tam przybyłem i na tej fali działali tam nasi ambasadorzy literaccy, wielu Niemców wymieni jego nazwisko obok nazwiska Wojtyły, Wałęsy, czy nawet obok coraz poprawniej wymawianego słowa „Solidarność”. Każdy umieści go zaraz przy nazwisku Grasa, gdy zapytamy o nazwiska literackich laureatów Nagrody Nobla. Wielu skojarzy go z Giedroyciem, z Polską emigracyjną i z jej twórczością. Niektórzy skojarzą sobie nazwisko Miłosza nawet z walką polskiej opozycji demokratycznej drugiej połowy dwudziestego wieku. Tak. I to ważne. Nie zapominajcie jednak, że i dzisiaj w Polsce nie sięga po eseje Miłosza przeciętny obywatel. Po poezje też nie. Nie pytajcie więc o niego pierwszego napotkanego Niemca. Każdy Niemiec, który interesuje się literaturą, ucieszy się mogąc wam zaimponować znajomością nazwiska i niektórymi tytułami jego utworów (czasami bardzo zmienionymi przez tłumaczy). Lecz, błagam, nie mówcie im, że Miłosz, to nie był ten Miłosz, chociaż to był ten Miłosz, ale to wcale nie był nasz Miłosz. To jest już zbyt nasze, polskie, aby was zrozumieli nawet wtedy, gdy macie dobrze opanowany język niemiecki! „Verführtes Denken” i „Das Gesicht der Zeit. Menschen in der Mühle der Zeitgeschichte” mówiły Niemcom o ich rodakach za murem berlińskim. Los rozdzielonego murem narodu niemieckiego był przecież w kategoriach etycznych i moralnych gorszy jeszcze od naszego losu. A jednak żaden z ich pisarzy nie zdobył się na taki krzyk protestu, na pokazanie Niemca o zniewolonym umyśle, na pokazanie wolnej części

narodu, innego oblicza tego samego narodu, ale w czasie, który biegł inaczej; człowieka w młynie czasu zniewolenia. Tłumaczenia Alfreda Loeple przenikały więc za mur berliński. To jakby o nich był film... Komentując w roku 1980 przyznanie Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi, Marcel Reich-Ranicki dostrzegł szerszą aniżeli tylko polską wymowę tego esaju: „...każdemu, kto chciałby zrozumieć, co dzieje się w głowach pisarzy, intelektualistów w NRD, należy koniecznie polecieć książkę Miłosza, choć nie ma w niej ani słowa o NRD.”⁶ To był rok 1980. Nie zapominajmy tego, gdy słusznie podkreślamy dziś decydujący wpływ polskiej „Rewolucji Solidarnościowej” na obalenie „muru berlińskiego”.

Dwadzieścia lat później w Moskwie obradowała międzynarodowa konferencja PEN. Czwartego dnia przemawia Günter Grass. Mówił o roli pisarza wobec przemocy, jak niegdyś Tomasz Mann w obliczu innego totalitaryzmu. Sięga po przykład... „...tylko nielicznym autorom powiodło się, po obfitych w następstwa chybieniach, znaleźć własny obszar intelektualny. Chcę wymienić jednego z nich, polskiego poetę Czesława Miłosza, który wydana w 1953 roku książka „Zniewolony umysł” wywarł na mnie, wtedy jeszcze młodego, szukającego własnej drogi, znaczący wpływ. (...)”.

Dla nas, patrzących dziś z dystansu na protesty, które miały miejsce przy okazji pogrzebu Czesława Miłosza „na skałce”, wywołanie tego tematu w esaju przez Reich-Ranickiego i podchwyczone przez media niemieckie, musiało wywołać zakłopotanie.⁷ Gdy pytają mnie o co chodzi, nie rozumiem; mój język niemiecki jeszcze dziś pozostawia wiele do życzenia. Oni też potrzebowali wieszca. Wszystkie najważniejsze utwory były przetłumaczone i wydane przez najbardziej postępowe wydawnictwa niemieckie. Dziś dopiero uświadamiam sobie, że mój obraz Miłosza stworzyłem sobie na gruncie źródeł niemieckojęzycznych. Prasa literacka z Polski docierała do mnie wybiórczo, według gustów moich przyjaciół. A te różniły się bardzo; mieliśmy już wszak demokrację, już nie było cenzorów, zastąpiła ich przynależność partyjna redaktorów naczelnych. Kolega, który w roku 1981 oczekiwał ode mnie konspektów ze „Zniewolonego umysłu”, protestował pod Skałką przeciw jego pochówkowi wśród godnych. I tylko do dziś towarzyszą mi daleko od Polski te dwie konspiracyjne broszurki, numery naszych „Wolnych Związków”, ten papier poźółkły, te litery gęsto i koślawo sadzane jedna przy drugiej. A chociaż obydwie eseje w całości przeczytałem w wydaniu paryskim otrzymanym od Tadka, to nie to paryskie z 1955, które zabrali mi celnicy, ani nie to stuttgartckie z 1953, lecz to bydgoskie, dziś ledwie czytelne na zwietrzałym papierze, jest do dziś ze mną wszędzie, gdzie ja jestem.

(Dokończenie na stronie 10)